

## **BYĆ CZŁOWIEKIEM**

Chcę wam opowiedzieć najdziwniejszą, najciekawszą przygodę w moim życiu. To wydarzenie zmieniło moje myślenie, postrzeganie i podejście do życia na zawsze; nic nie było takie samo jak przedtem. Jak już pewnie wiecie, nazywam się Jan Wolski i całe życie mieszkam w Emilcinie. Był piątek 10 maja 1978 roku. Zachodziło już słońce, pogoda była cudowna. Lekki wiaterek kołysał dorodne zboże, które zaczynało gdzieś złościć się w zachodzącym słońcu. Byłem zmęczony, ale zadowolony z wykonanej pracy w polu. Jak zwykle w każdy piątek piekłem sobie chleb w starym piecu mojej babci. Dzisiaj wyrósł mi nad wyraz dobrze. Cudowny zapach roznosił się po całym domu. Był jeszcze trochę ciepły, gdy wziąłem go do ręki, by ukroić kawałek i zjeść ze smakiem ze świeżym masłem domowej roboty, gdy nagle przed moją chatą niespodziewanie zobaczyłem ogromny rozbłysk niczym błyskawica. Było to dziwne, ponieważ niebo było bezchmurne. Nie padał deszcz i nie słychać było odgłosów burzy.

Wybiegłem z chaty, prosto na pole z chlebem w dłoni, tak jak stałem, nie ubrałem nawet koszuli. Nagle zorientowałem się, że w polu, na którym stoję, są wyżłobione kręgi w zbożu, a na środku pola ujrzałem dwie sylwetki. Wyłoniły się zza białego, świetlistego promienia i powoli ruszyły w moją stronę. Stałem jak słup soli, patrząc na ogromny obiekt, z którego wydobywało się to światło. Gdy zorientowałem się, że są blisko mnie, nie wiedziałem, co w tej chwili mam zrobić, czy uciekać, czy zostać. Obcy byli niewysocy, mieli czarne kombinezony i zieloną skórę oraz skośne oczy. Chciałem się przywitać, ale za bardzo nie wiedziałem, jak to zrobić, więc podałem jednemu rękę. Przybysz zrobił to samo i wtedy zobaczyłem błony między jego zielonymi palcami. Zacząłem rozmowę, jeżeli można to tak nazwać.

- Czy wy mnie rozumiecie?- spytałem.

- Prrr mur uka - odpowiedział pierwszy

Drugi z obcych zaczął mi się przyglądać, jakby był zdziwiony, że potrafię mówić.

- Kra pin un - powiedział drugi, który był wyraźnie zadowolony.

-Prrr mur uka- powtórzyłem.

Nagle dwóch przybyszów ukloniło się jakby na przywitanie. Poszliśmy wolnym krokiem do mojego domu.

Moja chata nie była zbyt wielka i wyglądała na skromną, im to jak widać nie przeszkadzało. Zaczęli się przyglądać meblom i innym przedmiotom, ciekawił ich też chleb, który przez cały czas trzymałem w rękach. Za dużo się działo, więc nawet nie myślałem, by go odłożyć. Minęło parę minut, gdy skończyli oglądać, a nawet badać moją chatkę. Tak, badali. Mieli małe urządzenie, które zaczynało migać i wydawać dźwięki, gdy przykładali je do moich mebli. Gdy skończyli, jeden z nich powiedział:

- Mki ar du.

Wyszli z chatki i zaczęli kierować się w stronę statku. Myślałem, że po prostu chcą wrócić do niego, ale jednak obrócili się w moją stronę, tak jakby zachęcali mnie do pójścia za nimi. Więc poszedłem. Gdy dotarliśmy do świetlistego promienia, okazało się, że za promieniem jest coś podobnego do windy. Gdy tylko zbliżyliśmy się, od razu otworzyły się przeszklone drzwi. Byliśmy na górze w ciągu jakiś trzech sekund. Gdy dotarliśmy, moim oczom ukazało się ogromne pomieszczenie o idealnie białym kolorze. Nagle ujrzałem, że na statku jest jeszcze dwóch przybyszów z kosmosu.

Jeden z nich podszedł do mnie :

-Ka lajh aja -powiedział delikatnie i przyłożył do brzucha dziwne, złęczone talerzyki. Po tych badaniach, jeżeli można to tak nazwać, podziękował mi słowami:

-Sia kul du.

-Proszę bardzo -odpowiedziałem.

Nagle usłyszałem dziwny odgłos ze statku i poczułem, że statek zaczyna unosić się do góry. Byłem trochę zdezorientowany, nie wiedziałem, co się właśnie dzieje. Podszedłem do ogromnej szyby i ujrzałem ogromne kręgi na moim polu w zbożu. To było niesamowite: kręgi wyglądały jak układ słoneczny, pełno planet, jedna obok drugiej. Może chcieli mi przekazać, gdzie mieszkają i gdzie ich szukać. Usiadłem na czymś, co przypominało małą ławkę. Nieoczekiwanie podszedł do mnie jeden z obcych i podał mi coś, co przypominało sopel. Zrozumiałem, że mam to zjeść.

Niepewnie wziąłem to do ręki i ugryzłem kawałek. Okazało się, że jest naprawdę dobry w smaku i chyba nigdy w życiu nie jadłem czegoś tak pysznego. Pomyślałem, że podaruję im chleb. Tak też zrobiłem. Gdy jeden z obcych przyjął mój podarunek, to drugi ruszył głową jakby podziękował.

Zaczęli oglądać bochenek, jeden z nich powąchał go i ugryzł.

- Ka ur se ! - krzyknął z radością obcy. Zrozumiałem, że im też smakowało,

- Wasz soplek też jest ka ur se! - odpowiedziałem.

- Ka ur se ! Ka ur se! - potwierdził drugi.

Niespodziewanie statek zaczął zniżać się ku ziemi i winda, która znajdowała się za mną, otworzyła się. Gdy wchodziłem do windy, obróciłem się, ukloniłem i powiedziałem :

- Do widzenia.

Przybysze chyba to zrozumieli i uklonili się w moją stronę. Po wyjściu z windy, gdy byłem na świeżym powietrzu, światło zaczęło zanikać, winda zaczęła unosić się do góry, a ogromny statek podnosił się coraz wyżej. W końcu odleciał z ogromną prędkością, zostawiając po sobie tylko jasną poświatę na niebie.

-Tak oto zakończyła się najdziwniejsza przygoda mojego życia. Było to bliskie spotkanie III stopnia z obcą cywilizacją - powiedziałem, kończąc moją opowieść.

- Czy macie państwo jakieś pytania? - zapytał jeden ze znanych ufologów.

Nagle wszystkie osoby na spotkaniu w ogromnej sali podniosły rękę do góry

- Może pan - wskazał ufolog kobietę w trzecim rzędzie.

- Jak to się stało, że poszedł pan z nimi, nie bał się pan i nie zareagował agresywnie na ich przybycie?

- Ja, proszę pani, jestem zwykłym, prostym człowiekiem. Nie wiem, co mną kierowało, pewnie byłem w szoku, nie bardzo wiedziałem, co robię. Z jednej strony się bałem, a z drugiej byłem ciekawy, kim są i jacy są. Nie byli agresywni, wręcz byli mili i spokojni. Podzieliłem się z nimi tym, co miałem, jak z gościem, który przychodzi do domu i potrzebuje pomocy. Myślę, że zapamiętają nas jako miłych i gościnnych mieszkańców tej planety.

Po tych słowach rozległy się brawa w całej sali.